Nr 23. Kraków, 9 Czerwca 1894. Rok IV.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 «
kwartalnie — 75 «

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

†

Ś. p. JAN TARNOWSKI.

(Dokończenie).

Kiedy ś. p. Jan objął gospodarstwo, nie było jeszcze autonomii, ale oświata ludu nie była w jego dobrach w zaniedbaniu. Dzięki poparciu ze strony dworu i Duchowieństwa istniały wszędzie szkółki prywatne, lud też z państwa dzikowskiego przodował zawsze moralnością i oświatą całemu powiatowi. Ś. p. Jan ze zacną swoją małżonką posunęli tę sprawę szybko naprzód. Na południodniowej połaci ich dóbr były dwa ogniska stałe oświaty: szkółka wiejska w Miechocinie i miejska w Dzikowie, takich *stałych* ognisk brakło w północnej połaci, w tę stronę też zacni ludzie skierowali swoją uwagę i tutaj we Wielowsi ufundowali klasztor PP. Dominikanek, który w dalekie pokolenia będzie świadczył, jak Tarnowscy dbali o lud i jak wielkich nie szczędzili ofiar, żeby go podnieść. PP. Dominikanki przyjęły na siebie obowiązek kształcenia dziatwy wiejskiej i pielęgnowania chorych i wywiązują się dotąd z tego obowiązku w sposób, który budzi dla nich największą cześć i największy szacunek. Piszący to im zawdzięcza pierwsze początki nauki, jak zaś wysoko posunęła się oświata tamtejszego ludu, nie mówiąc już o moralności, która jest wysoką, świadczy o tem najwymowniej wiersz na Zmartwychwstanie Pańskie Ferdynanda Kurasia, włościanina z tej właśnie wsi, a pomieszczony (prócz innych jego wierszy) zeszłego roku w *Krakusie*. Kto ten wiersz odczyta i wie, że to pisał prosty wieśniak, który innych szkół nie widział, ten przyzna, że pod względem oświaty włościanie z dóbr dzikowskich (biorąc miarę z tego jednego, a trzeba wiedzieć, że ogół nie zdolnościami poetyckiemi, ale poziomem oświaty temu nie ustępuje w niczem) przewyższają pod względem rozwoju duchowego wszystkich innych w naszym kraju, a przynajmniej najoświeceńszym dorównują. A nie zapomniano i o fornalach folwarcznych. On pracuje, ona może zarabiać a na czyjej opiece zostaną ich dziatki? Zacna pani i zacny śp. pan nie zapomnieli i o tem. Jest na to ochronka, w niej służebniczki. Nie było czasu na wyjazdy za granicę, na rozrywki światowe, była macierzyńska i ojcowska troska o pracowników: więc znalazł się fundusz i na takie dobrodziejstwo. A byt materyalny włościan niemniej obchodził śp. Jana od moralności i oświaty. Wylewy Wisły sprowadzały ledwo nie corocznie znaczne klęski: więc jako obywatel i poseł przez całe niemal życie starał się temu zapobiedz, sam nie żałując grosza i czyniąc usilne starania u władz autonomicznych i rządowych. Powsta-



wały też zwolna takie tamy i porządki, jakich tu przedtem nie widziano. Dalsze gminy, nie z jego dóbr, ale z tego samego powiatu, były zasypywane piaskiem, jak tamte zalewane wodą: więc jako obywatel i poseł postarał się o to, że wydmy piaskowe zalesiono, okolicę od wielkiej plagi uwolniono, grunta zabezpieczono, a szkodliwe nieużytki na miłe i pożyteczne posiadłości zamieniono. Kto dawne widział piaski i z trudem je przebywał, a dziś widzi na ich miejscu podnoszące się już wysoko gaje, ziemię ujętą w karby i tak spożytkowaną, ten patrzy w osłupieniu i wierzyć się mu nie chce, że to ta sama okolica.

A i z innego powodu trudno tej okolicy poznać. Przed 30 laty był to świat deskami zabity, od reszty świata lasami i błotami odcięty. Ś. p. Jan, jako poseł i obywatel, starał się usilnie ten oderwany kąt z resztą kraju połączyć, a tym sposobem swój i chłopskie majątki podnieść, wrota cywilizacyi na oścież otworzyć. Powstały też bite drogi w różnych kierunkach, a nakoniec i kolej żelazna. Powiat tarnobrzeski przybrał zupełnie odmienną postać. W pracach tych szli mu na rękę i inni ludzie, ale koło niego to wszystko się skupiało: on swoim wpływem łamał trudności, wydobywał potrzebne fundusze i zapomogi: czy jako prezes Rady powiatowej, czy poseł sejmowy, czy Marszałek krajowy. Bo on tak ukochał ten swój kąt, że czemkolwiek był i gdziekolwiek się znajdował, wciąż nad tem tylko prawie przemyśliwał, jakby ten kąt zapomódz i podnieść.

Do tego wszystkiego dodać jeszcze trzeba wielką ludzkość ś. p. Jana i rzetelny szacunek dla stanu włościańskiego. Fumy i zarozumiałości, tych tak zwyczajnych wad w naszym narodzie, u ś. p. Jana nie było wcale. Kto tylko popatrzył na niego, ten widział, że to wielki pan, ale wielki szlachetnością serca, wielki poczuciem obowiązku i zrozumieniem wszystkich ludzkich niedoli: więc każdy zbliżał się do niego z uszanowaniem, ale bez żadnej obawy, ze szczerością i otwartością, jak do ojca. On też niczyjej godności nie uchybił nikogo nie poniżył, owszem podniósł i uzacnił. Z pradziadów hrabia i magnat, zamianowany przez Najj. Pana członkiem Izby panów, Marszałek krajowy, tajny radca cesarski, Ekscelencya — nazywał sam siebie tylko „rolnikiem“ i ten stan był najbliższy jego serca. I trudno nawet powiedzieć, co mu równie było miłe, jak widok bogobojnego, pracowitego i zamożnego włościanina w chłopskim stroju. Kto go znał bliżej, ten wiedział, jak bardzo o podniesienie stanu włościańskiego dbał, jak często nad tem przemyśliwał, jak co tylko mógł, w tym kierunku czynił u siebie, w powiecie i w Sejmie. Wspomnieliśmy już, jak dbał o powiat swój, ale on ogarniał swem sercem całe włościaństwo w kraju. Dla braku miejsca przytoczmy choćby ten fakt ostatni z jego czynności sejmowych, że, kiedy budżet krajowy przyszedł do równowagi i okazała się jeszcze nadwyżka, wystąpił z wnioskiem, żeby dodatki krajowe zmniejszyć o 3 centy i popierał usilnie wniosek hr. Stanisława *Badeniego* w sprawie zrównania prestacyj szkolnych. Nie lubił się chwalić pracami swemi i zasługami, więc też nie wyjeżdżał z tem nigdy publicznie, jak stan włościański miłuje, bo wolał to

Zwycięstwo pod Grunwaldem.

Obrazek historyczny.

Przez Sta.

(Ciąg dalszy).

Wtedy bracia zakonni prosili w. mistrza, aby się także ucieczką ratował, lecz rycerski mistrz Ulryk, strącony dziś dwa razy ze szczytu zwycięstwa, wściekły tryumfem Polaków, których tak lekceważył, dotknięty w samo serce zdradą własnych poddanych, ukarany dniem dzisiejszym za wszystkie zbrodnie poprzedników, nie widział już ratunku ani dla siebie, ani dla braci, więc odparł:

— Nie daj Boże, abym ujechał z pola, na którem poległ nasz zakon!

Niebawem też legł i on sam w. mistrz Ulryk obok wszystkich urzędników zakonu, wszystkich niemal komturów, bo ich trzech tylko zostało przy życiu, i wszystkich prawie rycerzy zakonnych. Ci, zaś, którzy nie polegli, poszli w niewolę tak, że tylko niewiele wojska uszło do Malborga, aby tam zanieść wieść o klęsce.

Gdy na polu walki już dokonano dzieła, puszczono się w pogoń za zbiegłymi. Sam król ruszył dwie mile naprzód, ścigając niedobitki, zmykające ku Malborgowi. Gdyby tak wojsko polskie było jechało na karkach Krzyżakom aż do samej stolicy, w trzech dniach byłby Malborg w ręku królewskiem, a zakon odrazu zgnieciony, ale obłudne, zdradzieckie mnichy nie zasłużyli sobie zginąć sławną śmiercią na polu walki, przeznaczony im był inny, sromotny koniec.

Wyłowiwszy błąkających się po okolicy Krzyżaków, wrócili Polacy na pobojowisko, wiodąc z sobą jeńców. Ponieważ litościwy zawsze Jagiełło, aby powstrzymywać wojsko od srogości, zakazał w pogoni wszelkiego krwi rozlewu, zalecając tylko zabieranie w niewolę, przeto zebrało się 40 tysięcy jeńców, nadto zdobyto wszystkie chorągwie krzyżackie i cały tabor w. mistrza.

W taborze znaleziono tysiące wozów z przyborami wojennemi, pomiędzy któremi zdziwiła Polaków wielka ilość smolnych pochodni i żagwi do wzniecania pożarów, któremi płonąć miały polskie wioski i sioła. Dalej było wiele wozów z łańcuchami i pętami na jeńców

pokazać uczynkiem; ale kiedy jeden z blizkich znajomych wspomniał mu, że włościanie widzą w nim jakby ojca, odrzekł: „Ha! bo może czują, że mi równie mili, jak żona i dzieci“. I tę rzetelną miłość dla stanu włościańskiego zachował do ostatniego tchnienia swego życia, bo, żegnając się przed śmiercią z rodziną i błogosławiąc ją, pamiętał i o włościanach jako najbliższych jego sercu i przez nich pragnął być zaniesionym do grobu: bogobojny rolnik przez bogobojnych rolników, dobry sąsiad przez dobrych sąsiadów, pracownik mozolny przez mozolnych pracowników. Tak on myślał, ale ci włościanie, co go z płaczem na miejsce wiecznego spoczynku nieśli, czuli, że niosą swego ojca, przodownika i dobroczyńcę, człowieka i pana, który im był najbliższy sercem.

Takie było życie, taka praca, takie serce i taka pańskość ś. p. zmarłego. Wiekuisty Bóg niechaj mu da Królestwo niebieskie, a przykład jego cnoty, pracy i miłości bliźniego niechaj przyświeca innym. Bo kraj nasz i naród nasz dźwignąć się może dopiero wtedy, kiedy wszyscy od najmniejszego do najwyższego pojmiemy swoje obowiązki tak, jak je pojmował ś. p. Jan. „Czyń każdy w swojem kółku, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży“ — to hasło, któremu przez całe życie był wierny ś. p. Jan nie w słowie przelotnem, ale w pracy natężającej i nieustającej. I to jest ta „praca organiczna“, którą zamiast powstań zalecili po r. 1863 najrozumniejsi i najzacniejsi ludzie w naszym kraju. I taka też tylko praca podoba się naszemu ludowi i w takiej też tylko pracy może nastąpić zbratanie chłopa z panem. Kto własne gospodarstwo podnosi i według sił uczynkiem drugich dźwiga duchowo i majątkowo, ten buduje Polskę, ale nie ten, kto o niej śpiewa, a sam na marność idzie. Włościanie rozumieją też to doskonale i nic dziwnego, że ci, co z tych okolic dostali się pod obcych panów przez lekkomyślność polską, śpiewają z żalem:

„Nie ma ci to, niema, jak ci to w Dzikowie,
Tam są polskie panie i polscy panowie“.

Po ś. p. zmarłym objął gospodarstwo najstarszy syn Zdzisław. Błogosław mu Boże i daj, żeby Dzików był dalej dla tamtej okolicy ogniskiem cnoty, pracy i zasługi i na tym fundamencie odbudującego się narodu naszego. O ile młodego gospodarza znamy (ma obecnie lat 32), mamy nadzieję, że pójdzie śladami przódków, a lud znajdzie w nim znowu najlepszego ojca i przodownika.

Na zakończenie powiedzmy jeszcze kilka słów o pogrzebie. Cichy i skromny przez całe życie nie życzył sobie ś. p. zmarły żadnej pompy pogrzebowej i rodzina wolę jego uszanowała. Ale w prostocie swej jakże ten pogrzeb przejmujący był i wspaniały! Przejmujący był powagą swoją a wspaniały ludźmi, którzy śp. zmarłemu oddawali ostatnią posługę.

Trumna spoczywała w kaplicy zamkowej, gdzie ś. p. zmarły o różnych porach dnia gorące zasyłał do Boga modły i dom swój pobożnością budował, spoczywała wśród wieńców i kwiatów niby oznaką cnót wszelakich, których życie jego było tak pełne. Wieniec od wło-

---

polskich, przydały się teraz na krzyżackich, bo Polacy nie mieli kajdan i powrozów ze sobą na wojnie. Na innych wozach znowu znaleziono liczne beczki wina, mające służyć do uczty Niemcom po odniesionem zwycięstwie, tak bardzo go pewni byli Krzyżacy, teraz chłodzili się niem polscy rycerze.

Tymczasem słońce zniżyło się na niebie: cała walka trwała nie dłużej nad trzy do czterech godzin. Przed zachodem słońca zjechał się Jagiełło z Witołdem, który był głównym sprawcą świetnego tryumfu, na najwyższem wzgórzu. Wielki książę litewski zajeździł dnia tego kilka koni, a król polski ochrypł od wydawania rozkazów.

Bracia powitali się ze łzami i długo patrzyli na rozległe, krwawe pole *sądu Bożego*. Oto jeszcze w południe świeciły tu pełne pychy i zarozumiałości zastępy krzyżackie, teraz leżeli jak zżęte na polu kłosy. Cały zakon runął dziś pod mieczami strasznej kary Bożej, aby się nie podźwignąć już nigdy.

Jeden z dziejopisarzy krzyżackich, ubolewając, tak pisze o grunwaldzkiem zwycięstwie Polaków:

„Jeden dzień grunwaldzki zniszczył wszystką chwałę i potęgę zakonu. Był to ostatni dzień pomyślności i szczęścia, odtąd miały się zacząć dni jego niedoli, jego hańby, jego upadku po wszystkie czasy“.

Tak to Pan Bóg karze niepoprawnych ciemiężycieli niewinnych ludów!

Po obejrzeniu pobojowiska zajęto się troskliwie opatrywaniem rannych swoich i wrogów, grzebaniem umarłych i zapisywaniem jeńców. Ludzki król Jagiełło pozwolił większej części niewolników, którzy byli zbieraniną z różnych krajów, wrócić zaraz do domu na słowo, opatrzywszy ich odzieżą i żywnością na drogę. Resztę zaś, mianowicie braci zakonnych, porozsyłano do różnych miast polskich: do Łęczycy, Sieradza, Lwowa, Przemyśla i t. d. Zwłoki zaś w. mistrza Ulryka i znaczniejszych urzędników zakonu rozkazał wspaniałomyślny monarcha polski na bogato ustrojonym wozie żałobnym odwieść do Malborga.

Pomiędzy jeńcami znalazł Witołd dwóch swoich wrogów osobistych: Makwarta Salzbacha, który zelżywemi słowy spotwarzył matkę w. księcia, i Szamberga zabójcę dzieci.

— Tuś tu Markwarcie! — zawołał książę, ujrza

ścian powiatu tarnobrzeskiego, uwity z polnych i leśnych krzewin, był największy i zakasował wszystkie inne, choć był tam wieniec i od kraju całego, bo od Wydziału krajowego: stało się to przypadkowo, ale było jakby symbolem, że w domu własnym i swoim powiecie położył ś. p. zmarły największe zasługi, a w przywiązaniu do domu Tarnowskich i wdzięczności dla ś. p. zmarłego włościaństwo tego powiatu nie da się nikomu wyprzedzić. Mów pogrzebowych było dwie. Jednę wypowiedział Marszałek krajowy, książę Eustachy Sanguszko przed zamkiem, kiedy trumnę wyniesiono z kaplicy; drugą X. kan. Puszet w kościele OO. Dominikanów w czasie Mszy św., odprawianej przez J. Em. Księcia Kardynała *Dunajewskiego*. A i to jakże pięknie się złożyło, jak odpowiadło życiu i uczuciom zmarłego! Zasłużony dom Sanguszków, równy nieskazitelnością w naszych dziejach domowi Tarnowskich; Książę Kardynał to niegdyś cichy i skromny kapelan u zakonnic w Krakowie; X. Puszet wprawdzie bardzo starożytnego rodu potomek, spokrewniony z pierwszemi rodzinami w Polsce, kapłan świątobliwy i światły, ale mimo to skromny, cichy i mozolny pracownik, bo profesor i katecheta przy szkołach łacińskich.

O godzinie 9 rano ruszył z zamku orszak żałobny, prowadzony przez Najprzewielebniejszego i Najczcigodniejszego X. Biskupa Soleckiego, przy udziale X. Kardynała i gremium Duchowieństwa dekanatu tarnobrzeskiego, do kościoła OO. Dominikanów w Tarnobrzegu. Wieńce nieśli oficyaliści oraz włościanie, trumnę zaś kolejno członkowie rodziny, towarzysze pracy publicznej zmarłego, oficyaliści tarnobrzescy, oraz oficyaliści majątku Końskie, położonego w Królestwie i włościanie tarnobrzescy. Za trumną postępowała wdowa hr. Zofia Tarnowska, dzieci, krewni, Marszałek ks. Sanguszko, deputacya Wydziału krajowego, złożona z Jędrzejowicza, Sawczaka i Wereszczyńskiego, deputacya urzędników Wydziału krajowego z radcą Ekielskim, prezes Koła polskiego Zaleski, członkowie Izby panów i Izby poselskiej, grono posłów sejmowych, delegat Laskowski, prezydent miasta Krakowa Friedlein, starosta miejscowy Sozański, deputacye Towarzystwa rolniczego krakowskiego i Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i tysiące ludu wiejskiego.

Ulice, przez które pochód przechodził, przybrane były żałobnie, w mieście płonęły latarnie, okryte kirem. Porządek utrzymywała straż skarbowa, straż pożarna i włościanie. Wzdłuż całej drogi do kościoła zebrały się tłumy ludu wiejskiego oraz mieszczan.

Kościół przybrany był żałobnie. Sumę żałobną przy głównym ołtarzu odprawił X. Kardynał Dunajewski, przy bocznym odprawił Mszę św. X. Biskup Solecki. Po nabożeństwie wypowiedział mowę żałobną X. kanonik Puszet, podnosząc cnoty zmarłego, oraz jego zasługi w życiu publicznem.

Podczas nabożeństwa śpiewał chór katedralny tarnowski. Kondukt po nabożeństwie odprawił X. Kardynał Dunajewski przy udziale X. Biskupa Soleckiego i Duchowieństwa. O godzinie 12 odprowadził X. Kardynał wraz z całą rodziną zwłoki ś. p. Jana Tarnowskiego do podziemi kościelnych.

---

wszy potwarcę matki, nie myśląc zresztą wcale o zemście i już w duszy przebaczywszy zwyciężonemu wrogowi. Ale hardy komtur odparł z pogróżką:

— Jam tu dziś, a ciebie jutro ten sam los czeka gdzieindziej!

Takie to zatwardziałe było Krzyżactwo; kara Boża, jaka ich spotkała, jeszcze im była za mała; wnet też doczekali się większej, a dwóch zuchwałych komturów gardło dało.

Na drugi dzień po bitwie odprawiono żałobne nabożeństwo za poległych i wspaniałe nabożeństwo dziękczynne, całe rycerstwo wraz z królem nie sobie ale Bogu przypisywało to wiekopomne zwycięstwo, którego dzień stał się świętem narodowem i dziś wspominany jest w modlitwach kapłańskich.

Ponieważ ówczesny zwyczaj zabraniał zwycięzcy przynajmniej ze dwa do trzech dni opuszczać walki, przeto i król Władysław Jagiełło a z nim całe wojsko nie posuwało się dalej w głąb kraju, ale zostało na pobojowisku.

Rozpisano tam mnogie listy, donoszące o świetnym tryumfie polskiego oręża, i rozesłano do kraju, do biskupów, do książąt i królów europejskich, a nawet do wielkich miast i znaczniejszych panów. Nadto ułożono i posłano odezwy do wszystkich miast pruskich, upominające do poddania się królowi polskiemu i przyobiecujące łaskę monarszą.

A dopiero dnia 17 lipca, na trzeci dzień po bitwie, ruszył nareszcie Władysław Jagiełło na czele zwycięskiej armii do stolicy Malborgskiej.

IV.

Oton Elner i młody Henryk brali także udział w bitwie pod Grunwaldem. Henryk walczył jako rycerz, a stary zakonnik pocieszał konających, udzielając im rozgrzeszenia.

Rycerska krew rozigrała się w Henryku, więc bił się jak młody lew, nie myśląc wcale o poddaniu się. Dopiero, gdy po zdradzie Chełmian został ranny i spadł z konia, porwał go w ramiona i uniósł z pola walki krzepki starzec, pachołek Fryc, który jeszcze z rycerzem Augustem chodził na wojenne wyprawy, a Henryka szczerze miłował. Za wiernym pachołkiem po-

Tak spoczął w grobach przodków cichy ten i skromny pracownik. Przed śmiercią dwukrotnie przyjmował Sakramenta św. i miał jeszcze tę pociechę, że Ojciec św., zawiadomiony o jego ciężkiej chorobie, nadesłał mu Apostolskie błogosławieństwo.

Pismo Wydziału krajowego do Ministra skarbu o przeciążeniu podatkowem w naszym kraju.

Na ostatniej swej sesyi polecił Sejm nasz Wydziałowi krajowemu, ażeby w sprawie przeciążenia podatkowego odniósł się do władz rządowych a w szczególności do Ministerstwa skarbu w Wiedniu. Sejmowi chodziło o to, żeby stosownie do dawniejszych i obecnych jego żądań zechciał rząd przy ściąganiu podatków w drodze egzekucyjnej być względniejszym a nadto, żeby jak najprędzej przystąpił do ulg podatkowych przez wydanie stosownych praw o należytościach. Wykonując polecenie sejmowe, wystosował obecnie Wydział krajowy obszerne pismo (memoryał) do JE. p. Ministra skarbu w tej sprawie. W piśmie tem przedstawia Wydział krajowy smutne położenie naszego kraju pod względem majątkowym. Zgodnie z prawdą wykazuje, że w kraju naszym handel i przemysł nierozwinięte, a to stanowi w innych krajach znaczne bogactwo, że ludność nasza jest przeważnie rolniczą i ubogą, że gospodarstwa są małe, a im większe, tem bardziej obdłużone, że klęski elementarne trafiają się często i przyczyniają się do zubożenia ludności już i tak ubogiej.

„Regułę — powiada pismo Wydziału krajowego — tworzą u nas mianowicie w zachodniej części kraju gospodarstwa o 2—8 morgach, w północno-wschodniej o 5—12 morgach, a w niektórych okolicach do 20 morgów. Większe gospodarstwa o obszarze do lub nieco ponad 100 morgów należą do wyjątków i znajdują się po większej części w wyżej już położonych bardzo nieurodzajnych okolicach górskich. Przy wspomnianych badaniach podniesiono, jako charakterystyczne znamię galicyjskich gospodarstw chłopskich, że ich pola leżą porozrzucane w parcelach i że rzadkiemi są zaokroglone posiadłości; dalej, że nasi wieśniacy ciągle jeszcze używają do budowy swych domów tylko materyału drzewnego, na południowym wschodzie gliny i pręcia. Wszędzie znajdują się w regule dachy słomiane; murowane domy i dachy gontowe nader rzadko się pojawiają, jak również i murowane kominy.

W wysokich górach, gdzie prawie tylko owies się uprawia, a panuje brak słomy, budowane są ściany domów mieszkalnych i gospodarczych z krąglaków, dachy z cienkich desek.

„Pożywienie naszych wieśniaków składa się prawie wyłącznie z jarzyn i wyrobów mlecznych. Własne swoje produkta spotrzebowują oni sami w zupełności, a tylko lepiej mający się gospodarze wyprowadzają małą cząstkę takowych na najbliższy targ i tam je zbywają“.

Co się zaś tyczy średnich i większych posiadaczy,

---

spieszył i Oton, skoro ujrzal krzyżacką armię całkiem rozbitą.

Dwaj starcy wpadli z rannym Henrykiem w zarośla, schwytali wlokącego się samotnie konia i umieściwszy na nim młodzieńca, przedzierali się lasem ku litewskiej granicy. Sądzili oni słusznie, że w tę stronę mniej liczne pogonie, więc może zdołają przemknąć się nieznacznie do swoich i ujdą niewoli.

Długo szli borem, aż gdy słońce zapadło za lasy i wzgórza, i ucichły wszelkie odgłosy bitwy, wychylili się z lasu.

Ku swej wielkiej radości spostrzegli w niejakiej odległości małą osadę, złożoną z kilku domów, w których błyszczały światełka.

— Dzięki Bogu, oto jakieś mieszkanie ludzkie — rzekł Fryc. — Jeszcześmy na pruskiej ziemi, nie odmówią nam tu przytułku i dadzą wszelką pomoc.

— Jeżeli jeszcze nie wiedzą o naszym pogromie, to nas przyjmą — mówił z goryczą zakonnik. — Ale gdybym mógł przypuszać, że wieść o zwycięstwie Polaków już tu doleciała... to obawiałbym się wstąpić.

— Co mówicie, wielebny ojcze — zawołał zdziwiony Fryc — a toć przecie ziemia w. mistrza! I jakże to rodacy mieliby nam nie dać schronienia i ratunku?

— Widziałeś jednak, jak ci rodacy zdradzili dziś zakon, rzuciwszy broń i porozrzucawszy sztandary. Ja straszne przeczuwam rzeczy, gorszą jeszcze klęskę niż ta, która nas dzisiaj spotkała. Wszyscy poddani nienawidzą zakonu, a ci, którzy byli pod panowaniem Polski, wzdychają za dawnymi panami. Bodajbym się mylił, ale lękam się, że wszyscy rzucą się na wyścigi do króla Jagiełły.

— A do milion bomb ognistych! Gdzie się podziejemy, co ze sobą zrobimy?

— Ha! Cóż mamy zrobić? Wstąpimy! Konisko ledwo nogi wlecze, ino patrzeć, jak się zwali na ziemię.

— Dobrze jest to, wielebny ojcze, ale jak też te zatwardziałe Prusaczyska wrócą znowu do pogaństwa, gdy naszego miecza nie będą czuli nade łbem? Gotowi nas jeszcze zarznąć na ofiarę jakiemu potwornemu bałwanowi!

— Nie opowiadałbyś byle czego, miły Frycu — rzekł Oton — już oni nie wrócą do pogaństwa, im co innego w głowie...

to dość powiedzieć, że dług ich wynosi przeszło 190 milionów. Komisya, przez Sejm wybrana, wykazała, „że w naszym kraju długi hipoteczne osiągają w regule połowę wartości tak średniej jak i wielkiej posiadłości gruntowej, jakoteż i miejskich realności, a w licznych wypadkach takową przekraczają tak, że do wyjątków należą posiadacze, których długi nie wynoszą połowy ich posiadłości. — Dalej zauważa pomieniona komisya w swojem sprawozdaniu, że kredyt hipoteczny zwyczajnie nieprzystępny jest małym, chłopskim posiadaczom gruntowym, ograniczeni są oni po większej części na drogi kredyt osobisty, który bardzo często pociąga za sobą nie wypłacalność dłużnika.

„Nie należy nam następnie zapominać i o klęskach elementarnych, które wszystkim bez wyjątku gospodarzom wiejskim, prawie w każdem decenium, po wiele razy sprawiają bardzo dotkliwe straty.

„W ostatniem dziesięcioleciu (1881—1890) zostało przedewszystkiem w roku 1884 nawiedzonych 52 powiatów wschodniej i zachodniej Galicyi tak wielką powodzią, że zbadane stąd z urzędu szkody przekroczyły sumę 13 milionów zlr. W r. 1885 zostały okolice nad Wisłą uszkodzone powodzią prawie tak samo, jak w poprzednim roku, a w Galicyi wschodniej wystąpiły rzeki Bug i Lipa, jakoteż dopływy karpackie Dniestru, w roku 1887 zaś Biała i Dunajec.

„W roku 1888 zostało terytoryum nadwiślańskie ponownie powodzią nawiedzione, poczem nastąpił nader suchy rok (1889), którego następstwem był nieurodzaj i taki brak paszy dla bydła, nie tylko w Galicyi, ale także w części Królestwa Polskiego, na Wołyniu, Ukrainie i rosyjskiem Podolu, jak i w Rumunii, że gospodarze wiejscy byli zmuszeni znaczną część swojego żywego inwentarza za bezcen pozbyć.

„Szkody, wyrządzone przez posuchy w r. 1889, były — można powiedzieć — większe i w każdym razie dotkliwsze, niż owe w roku 1884, ponieważ dotknęły one nie tylko obszary nadrzeczne, lecz wszystkie części kraju i w obydwóch wypadkach były, tak państwo jak i reprezentacya krajowa zmuszone kosztem swoim poczynić wydatne zarządzenia, ażeby ubogą ludność wiejską ochronić przynajmniej od grożącej jej klęski głodowej“.

Wykazawszy to, powiada dalej pismo Wydziału krajowego:

„Należy wprawdzie spodziewać się, że zapowiedziana w roku 1892 reforma usunie braki, panujące w dziale podatków bezpośrednich, musimy jednak przytem zauważyć, że wedle naszego zapatrywania, reforma podatków bezpośrednich musi być uzupełnioną gruntowną reformą obowiązujących ustaw należytościowych, jeśli opodatkowani mają doznać skutecznej ulgi.

„Zpośród różnorodnych podatków i danin, w naszem państwie istniejących, zaliczają się należytości, zaprowadzone ustawą z 9-go lutego 1850 r., do owych, które wywołują we wszystkich krajach koronnych najliczniejsze skargi i zażalenia. Opodatkowani wszelkich klas wnoszą corocznie do ciał reprezentacyjnych petycye o rewizyę i reformę ustaw należytościowych, szcze-

---

— Ręczyć tak za nich na pewno nie można, ojcze, jak się na jedną zdradę odważyli, to gotowi... A choćbyśmy też w lesie zostali na noc?

Oton mimo smutku nie mógł powstrzymać uśmiechu, widząc strach poczciwego Fryca.

— No, no, nabierz ducha — rzekł — wcale Krzyżakowi nie przystoi taka bojaźń. Zresztą nie mogą tu jeszcze wiedzieć o naszej klęsce.

— Ale, bo to widziecie, ojcze — zaczął znowu Fryc, spozierając podejrzliwie do koła, lecz nie dokończył, bo nagle koń się potknął, zatoczył i upadł na kolana; starcy pospiesznie zdjęli Henryka, a Fryc wobec nowego kłopotu zapomniał jakoś o swoim strachu. Szczęściem osada była tuż, więc na pół niosąc, na pół wlokąc rannego młodzieńca, dążyli spiesznie do ładnego dworku, ukrytego wśród gęstego ogrodu.

Cisza tu panowała głęboka, kwiaty roztaczały miłą woń dokoła, a łagodny wietrzyk szeleścił cicho listkami. Dziwną sprzeczność stanowił ten piękny, uroczy zakątek z polem walki, pełnem krzyku i wrzawy, które znużeni rycerze niedawno opuścili.

Fryc podtrzymywał Henryka, a Oton zakołatał do drzwi. Po chwili drzwi się wolno otwarły, a na progu stanął starzec wysoki i suchy, pytając po litewsku, czegoby żądali.

— W Imię Boże prosimy o gościnę dla ciężko chorego — rzekł po niemiecku zakonnik.

Nieznajomy rozłożył ręce, pokazując, że nie rozumie i natychmiast cofnął się w głąb domu.

Oton nie wiedział, co począć, a Fryc szeptał mu do ucha:

— Do milion set berdyszy! Ojcze wielebny, niech mnie w pierwszej bitwie Litwin oszczepem nadzieje, jeżeli to nie jest jakiś zatwardziały poganin! Ojcze przewielebny! zmykajmy, niż ich tu przyjdzie więcej!

Zakonnik nie zdążył odpowiedzieć, bo we drzwiach ukazała się poważna matrona i po niemiecku powtórzyła pytanie starego.

— Mamy tu rannego, szlachetna pani — odparł Oton — i prosimy o schronienie dla niego, nie wątpiąc, że jako chrześcijanka i rodaczka nie odmówicie nam gościny. Bóg wam nagrodzi miłosierdzie!

(C. d. n.)

gólniej zaś żali się ludność Galicyi na opłatę od spadków, grożącą jej gospodarczej egzystencyi.

„Reprezentanci tej ludności stawiają w Sejmie krajowym, począwszy od r. 1861, wnioski o zniesienie lub obniżenie należytości spadkowej i jeśli uwzględni się, że najliczniejszą część galicyjskich opodatkowanych stanowią ubodzy wieśniacy, którzy każdy podatek stosunkowo najdotkliwiej czują, to nie można im poczytywać za przesadę twierdzenia w petycyach, że prawie każdy spadkobierca w tej klasie, mając uiścić należytość, musi zaciągnąć lichwiarską pożyczkę, która bardzo często powoduje upadek jego gospodarstwa.

„Zaprowadzone ustawą z dnia 9 lutego 1850 roku należytości dotykają srodze nie tylko ubogich opodatkowanych, lecz także i resztę takowych, a to dlatego, ponieważ postanowienia tej ustawy są niejasne i nie ułożone systematycznie, prócz tego zaś skutkiem licznych, dodatkowych ustaw tak zawiłe, że strony opodatkowane po większej części są w niepewności, której należytości z pomiędzy różnorodnych podlegają, lub w jakiej wysokości takowa od nich może być żądaną.

„Wiadomo także powszechnie, że nie tylko strony, ale i ich prawni zastępcy (adwokaci), a nawet bardzo często i organa, wymierzające należytości (urzędy podatkowe), pozostają w wątpliwości, które z istniejących przepisów prawnych, często ze sobą sprzecznych, w danym wypadku należy zastosować...

„Wobec takiego stanu rzeczy starała się nasza reprezentacya krajowa reformę ustawy o należytościach częściej poruszać, a Sejm krajowy dał wyraz tej potrzebie w uchwałach z 22 grudnia 1873 r., 21 maja 1875 r., 19 kwietnia 1876 r., 12 października 1878 r., 30 października 1883 r., 30 grudnia 1885 r., 14 stycznia 1888 r., 14 listopada 1889 r., wreszcie w uchwałach z 16 maja1893 r. i 15 lutego 1894 r., wzywając rząd do przedłożenia w drodze konstytucyjnej projektu ustawy systematycznie opracowanego, przyczem w uchwałach z r. 1878, 1883, 1885, 1888 i 1889 zaznaczono także konieczność uwzględnienia przy układaniu powyższego projektu tej zasady, żeby mniejsze spadki, szczególniej owe między ascedentami i descedentami były niżej opodatkowane i jeżeli wartość spadku 500 złr. nie przekracza, były od należytości w zupełności wolne".

Te wieloletnie usiłowania Sejmu naszego były długi czas bezowocne. Rząd dążył do równowagi w budżecie państwowem, a kiedy równowagę osiągnął, bał się jej zachwiać. Dopiero na usilne nalegania Koła polskiego w Wiedniu „przyszła do skutku ustawa z 27 stycznia 1890 r., przyznająca mniejszym spadkom nieznaczne ulgi, wedle której to ustawy spadki, nieprzekraczające kwoty 500 złr., zawsze jeszcze podlegają 1-procentowej należytości". Wypowiedziawszy to wszystko, prosi Wydział krajowy p. Ministra, ażeby, mając na względzie to położenie kraju naszego i takie niedomagania istniejących przepisów o należytościach, raczył się przychylić do uchwał naszego Sejmu, które brzmią:

„I) Wzywa się c. k. rząd, aby polecił władzom skarbowym przy egzekucyach przestrzegać najściślej postanowienia ustawy państwowej z dnia 10 czerwca 1887 r. Dz. pr. p. Nr 74 i inne przepisy prawne o przedmiotach wyjętych z pod egzekucyi.

„II) Wzywa się ponownie c. k. rząd, aby polecił c. k. władzom skarbowym przy wymiarze należytości prawnych uwzględniać z urzędu te przepisy, które wpływają na obniżenie wymiaru, tudzież przed prawomocnością wymiaru nie ściągać należytości w drodze egzekucyi.

„III) Wzywa się ponownie c. k. rząd, aby przedłożył do konstytucyjnego traktowania projekt ustawy o należytościach, systematycznie opracowany, uwzględniając przytem potrzebę uproszczenia postanowień prawnych i ulżenia ludności (którą to rezolucyę ponowił wysoki Sejm na posiedzeniu z dnia 10 lutego 1894 roku)".

Jak kochanym Czytelnikom *Krakusa* wiadomo, Minister skarbu JE. Dr Plener zapowiedział już reformę podatku, a nasi posłowie w Wiedniu upominali się także o uregulowanie wadliwych przepisów o należytościach. Dobrze się stało, że równocześnie przyszło jeszcze i to pismo Wydziału krajowego, bo tym sposobem doczekamy się prędzej jakiego skutku.

O samopomocy prawnej.

(Ciąg dalszy).

Co do spraw spornych, które zazwyczaj bywają przez sąd wytaczane i przez sąd rozstrzygane, i dlatego przez nas sądowemi nazwane, to powtarzam: wzajemna wyrozumiałość, a w braku takowej prosta już miłość bliźniego nakazują oględność i zgodność. Jest nawet staropolskie przysłowie, że *lepsza chuda zgoda, niż tłusty proces.*

Gdybyście zaś między sobą tak po Bożemu i po ludzku pogodzić się nie mogli, to nim uciekniecie się do zacnych doradców prawnych i sądów, powinniście wpierw spróbować pomocy dwóch zacnych i wypróbowanych a Wam tak dobrze znanych władz t. j. urzędu parafialnego i gminnego.

Na pierwszym t. j. na urzędzie parafialnym bezwarunkowo zawsze polegajcie, zwłaszcza, że zacni piastuni takowych i pasterze dusz Waszych, zrastający się z prawa i z urzędu z wszelkiemi Waszemi nawiedzeniami i uciechami, jakie świat i życie dają i dać mogą, przeważnie z Was samych wychodzą (t. j. ze stanu włościańskiego), więc Was najlepiej zrozumieją, a mając wyższe wykształcenie naukowe i uniwersyteckie, wszyst-

kie drogi i ścieżki życia rozświecają i z pewnością dobrej rady Wam nie poskąpią.

Także wyrastające z Was urzędy i zwierzchności gminne, które na żaden koszt się nie oglądająca „Oświata ludowa“ daj Boże! niezadługo do reszty podźwignie i udoskonali, wielką są Waszą twierdzą i podporą.

Przecież są one wyrazem Waszego zaufania i Waszej osobistej wiedzy i oświaty, a nadto sama ustawa dawno już złożyła w ich ręce t. zw. *sądy rozjemcze*, bardzo ograniczone wprawdzie — ale dotąd niestety i tak jeszcze nieuszanowane przez Was samych należycie. Macie dalej prawo sądzenia tyle żywotnych i tak codziennych spraw n. p. *szkód polnych*, a to nawet i na obszarach dworskich. Wcześniej czy później dostaniecie jeszcze tak zwane *Sądy pokoju* także *Rady familijne*, któremi już Wasi przodkowie za wolnego miasta Krakowa i okręgu cieszyli się i tak dobrze na nich wychodzili.

Że zaś urzędy te: parafialne i gminne idą i pójdą ręka w rękę, o tem nawet wątpić nie chcemy.

Przechodzimy więc z kolei do dania Wam a względnie obydwom tym szanownym urzędom Waszym, kilku narazie wskazówek w tych Waszych codziennych sprawach sądowych, jeśliby urzędy Wasze, mianowicie tych jeszcze wskazówek potrzebowały, a nie pogardziły niemi.

Co do prowizoryów i umów o tak zwane ruchomości, nie wymierzajcie sobie nigdy sami sprawiedliwości, tylko uderzcie się zawsze najpierw w piersi, nie czyńcie nigdy drugim tego, czego nie chcecie, żeby Wam czyniono i załatwiajcie wszystko sami najprzód pomiędzy sobą ugodowo, a gdy taka samopomoc nie wystarczy, lub sobie samym nie zdołacie zawierzyć i dać rady, nie omieszkajcie wytaczać bez zwłoki przedmiotu zatargu i nieporozumienia przed powyższe Wasze dwie instancye t. j. parafialną i gminną, pomiędzy któremi nie chcę rozróżnień czynić, uważam je bowiem obie za jedno z najsilniejszych ogniw ładu i porządku publicznego i owszem przypuszczam ich wzajemny, dobry stosunek i wyrozumiałość, a zresztą pozostawiam pierwszeństwo zaufania Waszego stosunkom: osób i miejscowości, których nigdy żaden rozum ludzki z góry przewidzieć i ustalić nie może.

Gdyby zaś nadspodziewanie nawet i te Wasze dwie władze pomiędzy Wami zgody i porządku zrobić nie zdołały, to już uciekajcie się zaraz do zacnego doradcy prawnego, którego przynajmniej niechaj te urzędy parafialny i gminny Wam wskażą, jeśli sami takiego jeszcze nie macie. W prowizoryach czyli w kwestyach posiadania wszelkiego trzeba to zrobić przed upływem dni 30, przyczem uwzględniajcie sami zawsze, że na ostatnią chwilę nie trzeba odkładać, gdyż tak nigdy się nic porządnie nie zrobi; prędzej jeszcze trzeba to uczynić w razie sprawdzenia wad i braków przedmiotów kupionych i zamian, w awizacyach czyli wypowiedzeniach, a we wszelkich innych sporach, nawet do 50 zlr w. a. tylko wartości, kiedy potrzebę uczujecie, gdyż i tę skargę drobiazgową, mimo szerzenia oświaty, nie każdy oczywiście zrobić potrafi, tem bardziej, że od wyroku pierwszej instancyi w sprawie drobiazgowej rekursu nie ma.

Żaden wydatek na doradcę prawnego nie ginie, bo obok korzyści, jaką Wam przyniesie, przyzna także sąd wyzywającemu sprawę sporną od strony przeciwnej wszelkie koszta procesowe.

Nie należy się także obawiać wyzyskiwania ze strony doradców prawnych, gdyż od pewnego czasu zaprowadzono taryfę adwokacką i notaryalną czyli cennik prac adwokackich i notaryalnych, chociaż n. p. dla piekarzy, rzeźników i t. p., którzy tak dobrze z Was jako producentów, jakoteż z nas miastowych odbiorców żyją i takie zyski ciągną, pod pozorem wolności zarobkowania żadnej taryfy, ani granicy nie ma, ponad paragrafy prawa karnego za wyzysk.

Co do testamentów i rozporządzeń ostatniej woli wogóle, najlepiej i najkrócej samemu je sobie napisać i podpisać, ale w dotychczasowym jeszcze stanie oświaty Waszej i ustawodawstwa trzymać się wypada zasady: przybierania tak do ustnych jak i pisemnych rozporządzeń ostatniej woli trzech świadków, mężczyzn niekrewnych, niekaranych, własnowolnych lub przynajmniej mających już 18 lat życia skończonych i poczytnych, a nie interesowanych i nie zakonników, a nadto przy pisemnych rozporządzeniach ostatniej woli, których sam spadkodawca własnoręcznie nie pisze i nie podpisuje, umiejących czytać i pisać przynajmniej dwóch z nich przy tych rozporządzeniach podczas odczytywania pisma ostatniej woli przez pisarza wglądać i takową sprawdzać, a w końcu obok podpisu testatora lub przynajmniej własnoręcznego znaku ręki jego na piśmie i stwierdzeniu tegoż przez podpisującego, muszą wszyscy trzej świadkowie sami także jako świadkowie rozporządzenia ostatniej woli podpisać się na dokumencie.

Co do wszelkich umów o nieruchomości zwłaszcza po zaprowadzeniu teraz prawie wszędzie i dla Was już hipotek, bezwarunkowo wręcz, lub też po zaciągnięciu dorady urzędów parafialnych i gminnych, do adwokata lub notaryusza uciekać się trzeba.

Wiecie już, że niektóre akta, jak n. p. pomiędzy małżonkami i kontrakty małżeńskie, akta z ciemnymi i głuchymi, darowizny bez oddania zaraz przedmiotu, muszą być kompletnemi aktami notaryalnemi.

Wszelkie inne zaś umowy i akta wymagają tylko stwierdzenia tożsamości osób podpisujących przez notarysza lub sąd, a sam akt może sporządzić sam adwokat, a nawet we wszelkich więcej zawikłanych sprawach należy także wręcz adwokata, jako znawcy spraw

wątpliwych, radzić się, albo interwencyi jego przy spisywaniu aktów notaryalnych albo legalizowanych używać.

(*C. d. n.*) *Prawnik.*

Wiadomości polityczne.

Z kraju i Monarchii. Najważniejszym wypadkiem w naszym kraju jest przybycie Arcyks. Karola Ludwika do Lwowa i otwarcie wystawy. Jak było zapowiedziane, przybył Arcyksiążę, brat Najj. Pana dnia 4 czerwca po południu do Lwowa, ażeby w imieniu Cesarza dokonać otwarcia wystawy. Arcyksiążę Karol Ludwik spędził młodość w naszym kraju i otacza kraj nasz szczególniejszą życzliwością. Przybycie też Jego na otwarcie wystawy wywołało wszędzie głęboką radość.

Na powitanie arcyksięcia przybyli na dworzec kolejowy pp. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni; Marszałek krajowy ks. Eustachy Sanguszko z członkami Wydziału krajowego; komenderujący miasta Lwowa książę Windischgrätz z jeneralicyą; prezydent miasta Lwowa Mochnacki na czele Rady miejskiej; arcybiskupi, biskupi wszystkich obrządków; reprezentanci szlachty i posłowie; członkowie komitetu wystawowego z księciem Adamem Sapiehą na czele; naczelnicy władz i nader liczna publiczność.

Przybycia arcyksięcia oczekiwał także na dworcu Arcyksiążę Leopold Salvator, oraz ministrowie Falkenhayn i Jaworski.

Dworzec i poczekalnia pierwszej klasy przyozdobione zostały dywanami, kwiatami i zielenią. Gdy o oznaczonej godzinie pociąg wjechał na peron, zgromadzeni dygnitarze i publiczność powitała Arcyksięcia trzykrotnym okrzykiem: „Niech żyje!“ i „Mnohaja lita!“

Po urzędowem powitaniu arcyksięcia przez p. Namiestnika hr. Badeniego, wystąpił ks. Marszałek Sanguszko i powitał dostojnego gościa imieniem kraju następującą przemową:

Po polsku: „Wasza Ces. i Król. Wysokość! Imiemieniem kraju mam zaszczyt złożyć u stóp Waszej Ces. i Król. Wysokości jako reprezentanta Najmiłościwiej, panującego nam Monarchy, witając Go na tej ziemi, wyraz wiernopoddańczych uczuć obu narodowości kraj ten zamieszkujących, wyraz przywiązania i wierności dla osoby ukochanego Monarchy, oraz dla Najwyższej dynastyi.

Jesteśmy Waszej Cesarskiej Wysokości głęboko wdzięczni, iż raczyłeś przybyć na otwarcie dzieła, z którem związany jest rozwój materyalny i moralny tego kraju.

Po rusku: Znana nam jest oddawna łaskawość Waszej Ces. Wysokości dla tego kraju, w którem Imię Twoje od lat czcią jest otaczane.

Po polsku: Przepełnieni wdzięcznością dla Najwyższego Protektora wystawy, iż raczył Ciebie właśnie Cesarska Wysokości zesłać nam dla dopełnienia tego uroczystego aktu, wznosimy z zapałem okrzyk: Najjaśniejszy Pan Cesarz Franciszek Józef I-szy niech żyje!“ (Wszyscy obecni powtórzyli ten okrzyk trzykrotnie z zapałem).

Na przemowę Marszałka odpowiedział Arcyksiążę, że cieszy się bardzo, iż przybył do kraju, gdzie spędził swą młodość i lata nauki.

Następnie powitał Arcyksięcia imieniem miasta prezydent p. Mochnacki w następujących słowach:

„Wasza Cesarska Wysokość! Aby podnieść wspaniałość naszego święta narodowego i dokonać uroczystego aktu otwarcia wystawy, gdy oddajemy pod sąd publiczny owoce naszej pracy, naszej siły i żywotności narodowej, dzieła naszej sztuki rodzinnej, wyroby naszego przemysłu i okazy rękodzielniczej biegłości i artystycznego natchnienia, Najjaśniejszy Pan w niewyczerpanej swej łasce i życzliwości dla naszego narodu wybrał za swego Reprezentanta Waszą Cesarską Wysokość, dostojnego Brata Swego. Nowy ten dowód łaski Monarszej niewymowną przejmuje nas radością, gdyż Wasza Cesarska Wysokość, bawiąc przed laty w naszem mieście, zdobyłeś sobie życzliwe serca wszystkich mieszkańców tego grodu a chlubna pamięć Waszej Cesarskiej Wysokości żyje między nami i żyć będzie jeszcze lata na chwalę dla całego domu panującego. Bywajże nam bywaj Gościu ukochany w gościnnych murach tego starego grodu i przyjm na powitanie od zebranej tu Reprezentacyi stolicy kraju winny hołd i zapewnienie o naszej niezłomnej wierności dla Najmiłościwiej nam panującego Cesarza i Króla naszego i dla całego domu Cesarskiego, którego dobroci i opiece zawdzięczamy nasz rozwój i szczęśliwy byt narodowy. Jego Cesarska Wysokość niech żyje!“ (Okrzyk ten wznieśli wszyscy trzykrotnie).

Arcyksiążę podziękował uprzejmie za powitanie i pożegnawszy obecnych, odjechał wraz z p. Namiestnikiem do swej rezydencyi do pałacu namiestnikowskiego. Arcyksięcia, poprzedzanego przez prezydenta miasta, witała po drodze zgromadzona publiczność żywemi i radosnemi okrzykami.

Miasto przystrojone świątecznie; na ulicach panuje niezwykły ruch.

O godzinie 7 wieczór odbył się obiad u p. Namiestnika hr. Badeniego na cześć Arcyksięcia Karola Ludwika.

Nazajutrz t. j. 5 czerwca otworzył Arcyksiążę wystawę, lecz o tem napiszemy dopiero w następnym numerze.

Rada Państwa została odroczona dnia 2 czerwca. W ostatnich chwilach załatwiła się z nowelą prasową, z traktatem handlowym z Rosyą i wybrała stałą ko-

misyę, która się ma zastanowić nad zmianą niedogodnej ustawy dotyczącej spraw cywilno-sądowych. Pisma wychodzące więcej, aniżeli dwa razy na miesiąc, musiały dotąd składać rządowi znaczną kaucyę, to postanowienie nowela prasowa zniosła. Co do traktatu z Rosyą, to Rosya przyznała w nim pewne ulgi cłowe dla austryackich wyrobów przemysłowych, jak dla maszyn, wyrobów z żelaza, kos, narzędzi rolniczych i innych artykułów, wyrabianych w Austryi; Austrya zaś zobowiązała się obecnego cła od zboża rosyjskiego, wynoszącego 1 zlr. od hektolitra nie podwyższać aż do r. 1904, bo właśnie do tego roku traktat ten ma obowiązywać. Żeby postepowanie w sprawach cywilno-sądowych było krótsze i tańsze, bo bez pisaniny, o ile to być może, stemplów i adwokatów, o to od dawna upominał się nasz Sejm i nasi posłowie w *Radzie państwa.* Komisya wybrana dla rozpatrzenia tej sprawy i ułożenia lepszej ustawy, wzięła się już do roboty, więc jest nadzieja, że w jesieni będzie już mogła przedłożyć *Radzie Państwa* stosowne wnioski. Jak już donosiliśmy, Sejm węgierski przyjął powtórnie ustawę o *przymusowych* ślubach cywilnych, ale *liberalni* ministrowie nie odważyli się już przedkładać jej Izbie magnatów, bo wiedzieli, że tam powtórnie przepadnie. Wysłali też swego prezydenta adwokata *Wekerlego* do cesarza i w arogancki sposób zażądali, żeby Najj. Pan wywarł nacisk na magnatów, a gdyby mimoto przymusowych ślubów cywilnych nie chcieli, żeby im zagroził, iż zamianuje znaczną liczbę nowych magnatów, co będą za temi ślubami i tak wstrętna dla katolików ustawa przyjdzie do skutku. Żądać od naszego katolickiego Monarchy, żeby sam przyłożył rękę do zaguby Wiary, to zuchwalstwo okropne. Najj. Pan uwolnił też od urzędowania panów ministrów i polecił hr. Khuen Hedervaremu utworzenie nowego gabinetu czyli ministerstwa. Będzie to bardzo trudna rzecz, gdyż liberałowie mają większość w Izbie niższej, a nie może być w państwie konstytucyjnem, jakiem są Węgry, ministrów, którzyby nie mieli za sobą większości posłów. Jeżeli tedy hr. Khuen-Hedervary nie znajdzie większości t. j. nikt z liberałów nie zechce go popierać, to prawdopodobnie Najj. Pan Izbę rozwiąże i przyjdzie do wyborów. Wtedy się okaże, czy ludność węgierska życzy sobie *przymusowych* ślubów cywilnych, czy też nie. Telegraficzne doniesienia powiadają, że hr. Khuen-Hedervary nie może znaleść u liberałów żadnego poparcia.

Bułgarya. Długoletni i bardzo zasłużony minister *Stambułow* ustąpił z całym gabinetem, a książę Ferdynand powołał innych ministrów. Zwolennicy Stambułowa wzniecili tu i owdzie rozruchy, skutkiem czego przyszło nawet do użycia broni palnej. Przyczyną ustąpienia Stambułowa były podobno jakieś nieporozumienia między nim a księciem. Stambułow miał w ostatnich czasach postępować zbyt surowo względem ludności i lekceważyć księcia. Pokazuje się z tego, że łatwiej wzbić się wysoko, aniżeli na tej wysokości się utrzymać. Bismarck był stary i doświadczony, a przecież zawróciło mu się w głowie i upadł. Prawdziwa miłość ojczyzny i narodu (patryotyzm) to tak święta rzecz, że człowiek musi o sobie zapomnieć, a jej tylko służyć. Kto nie potrafi tej miłości ofiarować się zupełnie i z tą świętością miesza własne korzyści lub pychę, a chce narodowi przewodzić: ten nie pożytecznym, lecz szkodliwym się staje i upaść powinien dla dobra ogólnego. Jeżeli się sprawdzi, że Stambułow stracił równowagę i chciał znaczyć więcej, aniżeli książę, to żałować go trzeba, bo przez wiele lat umiał on być patryotą i wielkie usługi oddał Bułgaryi, ale nie można brać księciu za złe, że go usunął. Przez pychę, nieposłuszeństwo i brak uległości dla monarchów i praw myśmy właśnie stracili ojczyznę i jesteśmy dla całego świata odstraszającym przykładem i dowodem, jak Bóg karze grzechy.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Kozłów. Czytamy w *Krakusie,* że wszędzie po wielkich miastach obchodzili pamiątki Kościuszkowskie. I w naszej parafii księża ogłosili z ambony, że tego a tego dnia odprawi się nabożeństwo za duszę ś. p. Tadeusza Kościuszki, wielkiego bohatera i dobroczyńcy Polski. Nasi ludzie, pobożni na nabożeństwo chętnie spieszą, nie tak, jak po wielkich miastach, że niejeden nie poszedłby do kościoła, gdyby się nie chciał pokazać z nowemi sukniami, a i te mogą być pożyczone na 24 godzin. Sam widziałem na swoje oczy, jak przyszedł jakiś panicz do kościoła jezuickiego we Lwowie i przypatrywał się obrazom, jakby ich nigdy nie widział, chociaż był mieszkańcem Lwowa, a w czasie Podniesienia nie zgiął kolana. Czy Boga nie szanował, czy spodni szkodował, tego nie wiem, ale pewnie szkodował spodni, bo gdyby był chciał kląknąć, toby mu były może spodnie pękły. U nas tacy ludzie byliby nazwani bezbożnikami, bo kiedy ksiądz idzie do chorego, to i w błoto trzeba ukląknąć. Nawet szatan klęka przed Przenajświętszym Sakramentem, nie z uszanowania, ale ze strachu, a tu człowiek, stworzenie Boże, swego Stwórcy nie uszanuje. Mahometanie czyli Turcy mają ten obyczaj, że nie idą do swej bóżnicy w chodakach, sam się przekonałem, jak byłem w Plewlju w Bośnii. Chciałem przestąpić próg do dżamii (bóżnica), to mi powiedział, żeby zrzucić buty, bo my sami, mówi, idziemy boso. Zrzuciłem i poszedłem do wnętrza, zobaczyłem tam tylko miesiąc i jedną gwiazdę w tem miejscu, gdzie prorok prawi; a tu katolik w cudzych sukmanach Boga nie szanuje!

Pomyślałem sobie, że to muszą być socyaliści tacy panowie w cudzych sukmanach. Dobrze *Krakus* pisze o nich, jak to chcą wyłapać włościaństwo, żeby i włościanie w cudzych spodniach chodzili, ale nie daj tego Boże! niech oni pierwej karki połamią, niżby mieli Wiarę świętą i rządy Najjaśniejszego Pana złamać. Jest i w Chodaczkowie Wielkim trzech takich, że biorą te zakazane i przeklęte piśmidła; pokazało się i u nas coś takiego, ale wymienić ich nie chcę, bo zaniechają, a jeżeli nie poprzestaną, to ich opiszę. Niechno te panoszki przyjdą do naszego Kozłowa, a popatrzą się, jak w dzień powszedni i w niedzielę pełny kościół i cerkiew ludności, a co osobliwie teraz w maju. Bo od czasu, jak X. proboszcz Erazm Nauburg jest w Kozłowie, zaprowadził nieszpory do Matki Boskiej o godzinie 8 wieczór. Odprawiają je z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu przed ołtarzem Matki Boskiej. Popatrzyłby się taki Damaszek (Turek), jak u nas starsi i młodsi i małe dziatki śpiewają litanię do Matki Boskiej, bo prawie każdy umie na pamięć. Po odśpiewaniu litanii i pacierza, śpiewają „Pod Twoją obronę“, płakać się chce, jak te dziatki jednogłośnie błagają Najświętszej Matki. Żydzi dziwują się temu, a nawet niektórzy przybiegają i z uszanowaniem przypatrują się. Po śpiewie X. proboszcz Erazm Nauburg albo wikary X. Łoziński wychodzi na ambonę na kazanie i tak człowieka rozuczuli, że płakać każdy musi. Po kazaniu odmawia się dziesiątek Różańca św. i śpiewa się Suplikacye. Oby to Bóg dał każdej parafii takich gorliwych i pracowitych księży nad zbawieniem dusz ludzkich. A taki pan socyalista prędzejby poszedł do teatru, jak na nabożeństwo. Ale niech wszystkich Bóg ma w Swojej pieczy, żeby oni mieli ze swoich szczepów taki użytek, jak ludzie mają z tego drzewa, co się Judasz na niem obwiesił.

Niech *Krakus* będzie łaskaw tych parę słów, którem skreślił, wydrukować, bo innej wdzięki nie możemy naszym księżom dać, jak staropolskie Bóg zapłać. Wspomnąć muszę, że na Zielone Świątki nie dano nam do kościoła maju czyli zielonych gałęzi przyozdobić kościół. Smutna to rzecz, bo od wieku nasze dziady i pradziady ozdabiali z lasu gałęziami kościół, a w tym roku braliśmy na cmentarzu; nie wiemy tego, czy nie naniknął tego pana jaki socyalista. *J. D.*

NOWINY.

— **O pielgrzymce polskiej**, która wyruszyła do Rzymu na uroczystość Papieża Piusa IX, nadeszła do *Czasu* następująca korespondencya:

Florencya 29 maja.

Żądaliście wieści z naszej podróży do Rzymu, otóż posyłam ją. Jesteśmy zdrowi i weseli. O godzinie 11 przed południem wyjeżdżamy dzisiaj do Rzymu, gdzie pociągiem nadzwyczajnym jadąc, staniemy około godziny 8 wieczorem. — Ze soboty na niedzielę nocowaliśmy w Udine, skąd wraz z włoską pielgrzymką wyjechaliśmy do Padwy. W Padwie nocleg, a w poniedziałek Msza św. dla wszystkich pielgrzymów i polskich i włoskich, odprawiona na grobie św. Antoniego przez X. prałata Smoczyńskiego; następnie po zwiedzeniu kościoła św. Justyny, znowu z Włochami jedziemy do Bolonii. Tutaj nawiedzamy św. Katarzynę, św. Dominika, św. Petroniusza, no i słynne 2 krzywe wieże; a opatrzywszy się w bolońską Mortadellę, ruszamy do Florencyi. Ledwie świt nasza drużyna, snująca się po ulicach, a licząca paręset osób, budzi gwarem swoim śpiących Florentczyków. Nawiedzamy św. Magdalenę de Pazzis, gdzie Mszę św. tak dla nas, jak i dla wielu włoskich pątników, którzy z nami towarzystwa dotrzymują, odprawia X. Dr Smoczyński. Zwiedzamy, co się dało, i jedziemy za chwilę do Rzymu. X. Biskup Glazer i X. Pelczar, jadący z naszą deputacyą, już pojechali naprzód do Rzymu. — Powietrze chłodne.

— **Od p. Maryi Ardanowej**, wdowy po zamordowanym X. Ardanie w Cykowie, otrzymała Redakcya *Czasu* następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„W imieniu mojem i dzieci moich mam zaszczyt podziękować JW. p. hrabiemu Konarskiemu z Grochowic za szczodry dar w sumie 1000 złr. w. a., jaki tenże był łaskaw udzielić naszej stroskanej rodzinie, tknięty srogim losem, jaki nas spotkał po utracie ukochanego ojca i męża. Przyjm tedy szlachetny Hrabio tych słów kilka, jako podziękowanie, za dar Twój szczodry i bądź pewny, że imię Twoje, niezatartemi wypisane literami, zostanie wiecznie w naszych wdzięcznych sercach.

Cyków, dnia 21 maja 1894 r.

Marya Ardan z dziećmi“.

— **Pochwycenie mordercy.** Pp. starszy komisarz policyi Władysław Swolkień i oficyał policyi p. Horak wykryli i przytrzymali chwilowo przejeżdżającego przez Kraków słynnego rabusia, złodzieja i mordercę Grzegorza Choma czyli Chomika, przybierającego także nazwisko Franciszka Łozińskiego. Indywiduum to dopuściło się w roku 1881 wymordowania na Chorążczyźnie we Lwowie rodziny szynkarzy Korkesów, oraz wielu innych zbrodni i dotąd grasowało bezkarnie. Choma czyli Chomik urodził się we Lwowie, a dawniej był kelnerem; obecnie liczy 34 rok życia. Twarz golił starannie i nie nosił żadnego zarostu, ażeby stosownie do potrzeby przybierać rozmaitą charakterystykę. Przebiegłość ta umożliwiła mu tak długie ukrywanie się przed karzącą ręką sprawiedliwości. Morderca odstawiony został z Krakowa do policyi lwowskiej przy odpowiedniej asystencyi straży policyjnej oraz inspektora policyjnego. Tam odbędzie się ostateczne stwierdzenie jego zbrodni a następnie rozprawa karna.

— **Ojciec św.** przesłał arcybiskupowi Paryża, Kardynałowi Richard, 25.000 franków na budowę kościoła Najśw. Serca na górze Montmartre, oraz przecudny kielich złoty dla tegoż kościoła. Kościół ten buduje się w tej intencyi, aby przejednać Boga za grzechy Francyi.

— **Rosyjski minister** spraw wewnętrznych ogłasza urzędowo, że w guberniach płockiej i radomskiej grasuje cholera. Władze odnośne otrzymały rozkaz, aby zarządziły wszelkie środki ostrożności, ażeby zapobiedz dalszemu szerzeniu się zarazy.

— **Szata Zbawiciela.** Biskup trewirski ks. Feliks Korum ogłosił teraz dokumenta, dotyczące cudów, które się wydarzyły podczas ostatniego wystawienia św. Szaty Zbawiciela w roku 1891. Szata ta znajduje się w katedrze tego miasta.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 5 czerwca

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 75 ct., za czerwoną od 7 złr. — ct. do 7 złr. 70 ct., za żółtą od 7 złr. — ct. do 7 złr. 65 ct, za żyto od 5 złr. 85 ct. do 6 złr. 20 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 50 ct., na paszę od 5 złr. 20 ct. do 5 złr. 40 ct., za owies od 6 złr. — ct. do 7 złr. — ct., za rzepak od — złr. — ct. do — złr. — ct., za wykę od — złr. — ct. do — złr. — ct., za koniczynę czerwoną od — złr. do — złr., za białą od — złr. do — złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
10	*Nied. 4 po Św.* Małgorzaty kr. ☽	3	31	7	45
11	Pon. Barnaby apostoła.	3	31	7	45
12	Wt. Onufrego wyznawcy.	3	31	7	46
13	Śr. Antoniego z Padwy wyzn.	3	31	7	46
14	Cz. Bazylego W. b. wyzn.	3	31	7	47
15	Piąt. Wita i Modesta mm.	3	30	7	47
16	Sob. Justyny p. i Benona b.	3	30	7	47

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.